Nr. 280 We Lwowie Sroda dnia 9 Października 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem: rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Frazesy.

Lwów, 8. października.

Komunikat, wydany przez przełożeństwo klubu zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej, jest wprawdzie stosunkowo dość obszerny, ale trudno chyba o nim powiedzieć, że rzuca jakiś jaśniejszy promyk światła na wewnętrzną sytuację polityczną w Przedlitawji. W zasadzie mieliśmy prawo tego się spodziewać. Zjednoczona lewica niemiecko-liberalna jest jeszcze na razie jednem z największych stronnictw parlamentarnych — przynajmniej liczebnie — i sama o sobie powiada, że jest stronnictwem umiarkowanem, czyli — posługując się terminem, który w ostatnich czasach był często używany, czasami także nadużywany — że jest *eine staatserhaltende Partei.*

Nie zastanawiamy się dzisiaj nad właściwem znaczeniem tego określenia, ani nad charakterystycznemi jego cechami; konstatujemy jedynie, że mianem tem nazywano stronnictwa, które po upadku hr. Taaffe'go zszeregowały się w koalicję i podtrzymywały rząd księcia Alfreda Windischgraetza. Zdaje się jednak, że nie wszystkie stronnictwa byłej koalicji, w zasadzie i formalnie równouprawnione, jednakie i identyczne miały wyobrażenia i pojęcia o tem, co podtrzymuje państwo, skoro koalicja po kilkunastomiesięcznem zaledwie istnieniu runęła nie w skutek nacisku zewnętrznego, ale właśnie z powodu braków wewnętrznych, właśnie dlatego, że nie mogły się one porozumieć w tem, co dla państwa jest potrzebne.

Wolno przypuszczać, że doświadczenia ostatnich czasów nie pozostaną bez wrażenia na tych, co sterują losami zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej. Być może, że ongi w przeszłości stronnictwo niemiecko-liberalne miało jakiś pozytywny i konkretny program polityczny, który przemawiał do przekonania większości wyborców niemieckich, że ono pod względem społecznym i ekonomicznym dążyło do celów, które odpowiadały woli ludności. Ale czasy te już dawno minęły. Zjednoczona lewica niemiecko-liberalna zasklepiła się w tem, co nazywała swoim programem, a co nie było niemieckiem, ani liberalnem, i straciła po prostu czucie z szerokiemi masami ludności. Co do niemieckości, usuwa jej grunt z pod nóg stronnictwo niemiecko-narodowe, pod względem zaś społecznym i ekonomicznym zadają jej cięgi hasła — chrześcijańsko-socjalne. Dostała się więc zjednoczona lewica niemiecko-liberalna między dwa kamienie młyńskie, wobec czego nie trudno przewidzieć, jaki ją czeka los, jeżeli na czas nie przyjdzie ratunek.

Dwojaka doń prowadzi droga: z zewnątrz i z wewnątrz. W pierwszą trudno uwierzyć, bo uważamy ją za bezskuteczną, mimo że organa publicystyczne zjednoczonej lewicy niejednokrotnie o ten ratunek upominały się u — rządu. O wpływach i potędze rządu w Austrji mamy wprawdzie bardzo wielkie wyobrażenie, ale mimo to nie chce jakoś nam się wierzyć, aby rząd nawet, gdyby chciał i szczere miał po temu intencje, mógł uratować zjednoczoną lewicę niemiecko-liberalną z upadku. Pozostaje zatem droga druga: ratunek wewnętrzny, regeneracja z siebie. Jeżeli się nie mylimy, wczorajsze zebranie się zjednoczonej lewicy miało właśnie temu służyć celowi. Owóż wobec doniosłości sprawy, o którą chodziło, zasługuje przedewszystkiem na zaznaczenie fakt że w zebraniu tak szczupła brała udział garstka. Wszak chodzi o rzecz zasadniczą, o kwestję bytu stronnictwa! Mimowoli odnosi się wrażenie, że ci, co nie przyszli, uważają okręt za tonący, że dlań już nie ma ratunku. Kto wie, czy nie mają racji.

Po komunikacie urzędowym umieszczamy telegram z Wiednia, malujący w dosadnych barwach usposobienie, które panowało na zgromadzeniu członków klubu zjednoczonej lewicy. Obraz to niezbyt pocieszający, świadczący o wszystkiem innem, tylko nie o promocji na przyszłość. I nie dziwimy się temu. Wczytujemy się w urzędowy komunikat, wydany zapewne po skrzętnej redakcji, ale nie znajdujemy tam nic, coby mogło być ponętą dla szerokich mas ludności, coby je mogło zelektryzować i napowrót pozyskać dla zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej. Tu istotnie przeważnie frazesy, w które dzisiaj przedewszystkiem nikt już nie wierzy i które nadto nikogo nie skaptują. Ci, co teraz decydują albo na przyszłość mają decydować o mandatach poselskich w prowincjach niemieckich, nie wierzą, że lewica niemiecko liberalna nie zamyka się przed współczesnemi ruchami i przed żądaniami czasu, nie wierzą, by lewica była za rozszerzeniem politycznego prawa wyborczego na klasy ludności, dotychczas tego prawa pozbawione, bez małodusznego zachowywania jednostronnego stanowiska partyjnego, ta sama lewica, która niedawno wynalazła hasło ochrony stanu posiadania. Nie! Doprawdy trudno uwierzyć, aby stronnictwo polityczne, które tyle doznało niepowodzeń, tak srogie poniosło klęski, mogło się podnieść zapomocą tak szumnych wprawdzie, ale przecież pustych jeno frazesów.

Regulacja miast i miasteczek.

W sprawie, objętej powyższym tytułem, zamieszcza pan Adolf Juljusz Stapf, architekt w Tarnowie w tamtejszej *Pogoni* artykuł, na który zwracamy uwagę sfer interesowanych. Sprawa była u nas dotychczas skrzętnie zaniedbaną i leżała odłogiem, co nas na różne liczne narażało straty. Obecnie mają się zająć nią nasze towarzystwa politechniczne, a za ich inicjatywą także sejm. Dla tego artykuł rzeczony jest na czasie. Podajemy go zatem w brzmieniu dosłownem, z poprawkami uczynionemi przez samego autora. Artykuł opiewa:

Wobec ożywionego ruchu budowlanego w całym naszym kraju, szczególniej ważną a za niedbaną jest sprawa regulacji miast i miasteczek, łącznie z kanalizacją i niwelacją.

Sprawę omawianą uważają niemal wszystkie gminy miast większych i średnich za żywotną i niecierpiącą zwłoki, a jednak przy obarczonych zwykle urzędach budowniczych sprawami bieżącego ruchu i konserwacją, nie są w fizycznej możności załatwienia tej sprawy postępowo i wyczerpująco.

Doraźne zmiany i mniejsze postępowe poprawki regulacyjne, wynikające z ustawy budowlanej lub poglądów poszczególnych urzędów budowniczych miejskich, lub władz gminnych, przy uwzględnieniu różnych stosunków miejscowych, a nawet osobistych, są często tak nieszczęśliwie dla dalszego postępowego rozwoju miast przeprowadzone, iż wytwarzają z każdym dniem większe trudności dla przyszłej racjonalnej regulacji. W miastach średnich, każdy prawie nowy budynek, daje kwestję właściwego sytuowania, bo niemal każda ulica nieprawidłowo się rozwija, bez poglądów na warunki hygjeniczne, ogniowe, komunikacyjne, praktyczno-handlowe i estetyczne, a prócz nieznacznych wyjątków, stawiane są budynki w linjach nieprawidłowych, łamanych, lub w miejscach zamykających możność wytworzenia przecznic, nowych ulic i placów.

Niekorzystny ten stan dla interesów rozwoju miasta i dla pierwszorzędnej wagi warunków i poglądów, motywować można tysiącami przykładów z naszych miast i miasteczek — aby dać wyraz prawdziwej potrzebie tworzenia planów regulacyjnych, dla wszystkich miast Galicji, z racjonalnem i postępowem rozwiązaniem na szereg lat przyszłych.

Wszyscy praktykujący wolno architekci i budowniczowie, również inteligencja mieszkańców, nie pomijając władz gminnych, z każdym rokiem silniej odczuwają potrzebę prawidłowego wykonania planu regulacji, kanalizacji i niwelacji w każdem poszczególnem mieście, a wszyscy razem spostrzegają tak znaczne trudności w załatwieniu tej sprawy, że z roku na rok jest ona postulatem, *ad acta* odkładanym.

Gdy jednak potrzeby i stosunki w każdem — nawet najmniejszem — mieście bez przerwy przemysł budowlany w ruchu utrzymywać muszą — to sprawa regulacji miast jest kwestją naglącego załatwienia, a ponieważ sprawa ta wszystkich miast dotyczy, jest niezaprzeczenie postulatem poważniejszym, jest sprawą krajową i winna być jako taka traktowana w imię postępu, z inicjatywą podniesienia, uporządkowania i przygotowania miast i miasteczek do dalszego racjonalnego, świadomego rozwoju.

Motywa powyższe szkicowo skreślone, skłaniają mnie do postawienia wniosku, aby sejm nasz rozpatrzył i zbadał potrzebę regulacji miast i miasteczek, jako najwięcej na czasie, a rozwinąwszy ją krytycznie w całej pełni usterek i błędów, jako powstrzymującą racjonalny rozwój przemysłu budowlanego, z braku planów opracowanych umiejętnie — powziął uchwały odnośne i wydał:

1.) Ustawę przymusu regulacyj dla miast i miasteczek uwzględniającą warunki rozwoju zdrowotne, ogniowe i estetyczne, bo większość miast nie korzystająca ze samodzielności swej autonomji i osobistej swobody, sprawę tak ważną od długich lat zasypia i nadal zaniedbywać musi.

2.) W celu wprowadzenia bezzwłocznie w życie regulacji miast i w celu wyrabiania racjonalnych planów, aby utworzył w wydziale krajowym biuro, jako ekspozyturę dla regulacji miast, któreby kolejno wypracowywało zdjęcia i projekta do regulacji, kanalizacji i niwelacji, z uwzględnieniem stosunków handlu, przemysłu fabrycznego, oraz pierwszorzędnej wagi znanych warunków, nie pomijając charakteru obecnych i historycznych, jakoteż miejscowych właściwości każdego miasta, a szczególniej zachowując prawa własności poszczególnych mieszkańców, o ile tylko takie zachowanie może mieć miejsce wobec względów publicznych, przy zaprowadzeniu klasyfikacji zabudowań do zmian koniecznych, w dalszym szeregu lat przez racjonalny projekt regulacji wskazanych.

Kierownictwo biura spoczywać winno w ręku rutynowanych wybitnych techników, architekta, inżyniera cywilnego i geometry, z ilością dwóch lub trzech pracowników do zdejmowacia i wykonania planów, którzy to technicy powołani być mogą drogą konkursów.

3.) Plany, wypracowane z uwzględnieniem stosunków miejscowych, winny być następnie przez urzędy budownicze i odnośne magistraty przejrzane, poprawione lub uzupełnione w najkrótszym czasie, aby mogły być następnie w wydziale krajowym aprobowane i zatwierdzone jako obowiązujące, z pominięciem lub uwzględnieniem wymogów magistratów.

4. Miasta w stosunku do opłacanych podatków krajowych lub liczby mieszkańców, winny wyrównać należytość, za wyrobiony i zatwierdzony obowiązująco plan regulacyjny do kasy wydziału krajowego w takim stosunku procentowym do ilości mieszkańców i podatków krajowych, aby koszta nie przekraczały wartości technicznej pracy poszczególnego planu, a mniej więcej zwrot ciężaru stąd na kraj nałożonego w większej części przynajmniej zapewniły.

5. Klasyfikacja wartości placów i budynków, winna być z uwzględnieniem stosunków miejscowych dokładnie zestawiona w taryfę do przymusowej ekspropriacji dla celów gminnych i przez gminę zatwierdzona z przyrostem procentu wzmagania się wartości w dalsze szeregi lat.

Postawiony tu wniosek rozpatrzy może towarzystwo politechniczne we Lwowie i w Krakowie, a jako światłem fachowego rutynowanego poglądu obdarzona instancja dla naszych spraw technicznych, takowy przez wybraną w swem łonie komisję nowej kadencji sejmu przedłoży.

Wniosek powyższy stawiam z przekonania, z wolą najlepszą i w poczuciu obywatelskiej usługi, aby dla kraju przysporzyć owoców pracy postępowej.

Uzupełniający wybór posła do rady państwa.

Przemyśl 6. października.

Nowe wybory, nowa wojna! Wiadomo, że na dzień 31. października rb. rozpisany został uzupełniający wybór posła do rady państwa z kurji mniejszych posiadłości okręgu Przemyśl-Mościska-Dobromil, a to w miejsce zmarłego posła, śp. Antoniego Tyszkowskiego. Owoż Rusini stanęli już do walki i odbyli dziś pierwsze zgromadzenie w sali ratuszowej, w Przemyślu. Zgromadzenie zwołał przewodniczący „wyborczego ludowego komitetu", świeżo z okręgu tutejszego wybrany poseł na sejm, gospodarz z Torek, Stefan **Nowakowski**. W odezwie, wydanej do włościan, a zalecającej wybór do Wiednia „swego" człowieka, uwiadamia Nowakowski, że narady wyborcze odbędą się we wszystkich znaczniejszych miejscowościach okręgu, a więc: w Dobromilu, dnia 10. bm., w Mościskach d. 13. bm., w Ustrzykach d. 17. bm., w Sądowej Wiszni d. 20. bm. i jeszcze raz w Przemyślu dnia 27. bm.

Obrońców „świętej chłopskiej sprawy" (wyrażenie odezwy) zwaliło się na salę z jakich 300. Byli to przeważnie włościanie z północnej części powiatu, zakażonej agitacjami radykalno socjalistycznemi, — wśród nich spora gromada parobczaków i niedorostków z Torek i Poździacza. Z inteligencji jawili się: adwokat dr. Kormosz, profesor Antoniewicz i gość ze Lwowa... pan doktor Iwan Franko. Przewodniczącym zgromadzenia obrano gospodarza chłopa z Poździacza, a ten na sekretarzy powołał pp.: **Paszkiewicza**, akademika, przebywającego w Przemyślu i **Uczyka**, kapitalistę z Żurawicy, rodowitego Czecha, który o chłopów ruskich troszczy się chyba tylko o tyle, o ile mu ten stosunek napędzić może grubych procentów od pożyczek, rozdzielanych między włościan. Jakkolwiek zgromadzeniu przewodniczył włościanin, to *de facto* — kierował obradami akademik Paszkiewicz, główny propagator radykalizmu w naszym powiecie, który podczas wyborów do sejmu obchodził pieszo wszystkie gminy, a z powodu niedozwolonych wybryków agitacyjnych wszedł nawet w konflikt z policją. Młodzieniec ten (syn chłopa z Poździacza) poddawał poczciwym ludziskom wnioski, podszeptywał interpelacje, — gadał, uwijał się i robił za wszystkich. Z samego zaraz początku zrobił chryję z powodu, iż na sali znajdowali się ludzie z przeciwnego obozu, a między nimi i woźny z rady powiatowej, nie będący wyborcą. (Woźnemu ze starostwa, obecnemu również na sali — jakoś przepuścił...) A niby to p. Paszkiewicz jest wyborcą, a niby to owi żydkowie socjaliści, a polityczni przyjaciele p. Paszkiewicza, którzy go okrążali, są wyborcami, a niby ta zgraja z zaułków propinacyjnych, która uwijała się po sali, miała większe prawo decydować o „świętej chłopskiej sprawie"?!

Nowakowski, który osiągnąwszy szczęśliwie mandat do sejmu, radby teraz chętnie posłować i do Wiednia, postawił na zgromadzeniu przedewszystkiem kwestję, czy posłem do rady państwa ma być człowiek z inteligencji, czy też chłop? Wiara odgadując intencje Nowakowskiego, gruchnęła jak jeden mąż: chłop! chłop!

P. **Paszkiewicz** jest innego zdania; wedle niego sprawy chłopskie potrzebują silnej obrony, a do takiej nie nadaje się nasz chłop. On jakkolwiek „syn selanyna" chce widzieć we Wiedniu człowieka inteligentnego, któryby umiał podnieść wszystkie krzywdy chłopa i potrafił go od dalszego ucisku obronić. Mówi następnie—zaperzony cały—o „wyssanej krwi", o „bagnetach", o „Iwanowej chacie" i kończy, że takiego człowieka, co stanie twardo w naszej obronie, mamy między sobą — jest nim **Antoniewicz**. (*Brawa. Sławno!*)

P. **Antoniewicz** oświadcza gotowość przyjęcia mandatu, mówi pokrótce o ucisku i o walce w obronie praw i obiecuje po prawyborach powiedzieć więcej. „Pilnujcie się tylko przy prawyborach, a potem pogadamy".

Na trybunie pojawia się jakaś postać. Zgromadzeni trącają się znacząco łokciami. Postać zabiera głos: „Dziękuję wam, żeście mię wezwali, bym u was kandydował do sejmu." A! to pan doktor **Iwan Franko**.

P. **Franko** wypalił naprzód pochwałę włościanom za to, iż się podczas wyborów do sejmu dobrze zorganizowali i „dla sławy całej Rusi" wybrali „swego" reprezentanta, a następnie popierał sprawę wyboru człowieka inteligentnego w ogóle, a prof. Antoniewicza w szczególności. Chłopa wedle zdania mowcy — nikt w Wiedniu nie słucha, poseł do rady państwa nie idzie tylko po to, aby siedział „w wełykoj sali", ale aby pracował w komisjach, aby zjednywał sobie stronników, musi to więc być człowiek mądry i „znaczny". Ewentualny wybór prof Antoniewicza nazywa mowca szczęśliwym, bo prof. Antoniewicz przez 24 lat bronił chłopa w sejmie i dalej bronić go będzie. „Mamy nowe ministerjum, na którego czele stoi nasz najserdeczniejszy przyjaciel, graf Badeni, który nam przez długie lata pokazywał, gdzie raki zimują, mamy do załatwienia ważne sprawy, bo ugodę z Węgrami, sprawę czeską i reformę wyborczą." Omawia dalej każdą z tych spraw z osobna, napomykając przy reformie wyborczej, iż graf Badeni ma ją już na papierze, ale ona z pewnością nam nic dobrego nie przyniesie. Kończąc, mówił dużo o prawyborach i zalecał wybór uczciwego, prawdziwego posła, a nie posła lokaja. (*Brawa*).

Głos na sali: „Bratia selane! — meży namy je szpicel". *Głosy*: Wydalić go, wydalić! Przez kilka minut hałas i rwetes na sali. *Głos*: „Już się wyniósł".

Na wniosek przewodniczącego, zgromadzenie obwołuje kandydatem prof. Antoniewicza (*Sławno! Sławno!*)

Paszkiewicz wzywa zgromadzonych, aby stawiali kandydatowi interpelacje; najbliżej stojącym podsuwa interpelację do kandydata na temat stosunku jego do Polaków.

P. **Antoniewicz** podchwytuje sposobność i prawi, że Polaków kocha i że ich w sejmie — jako „będących pod jednem słońcem i pod jednym dachem" — zawsze popierał (?). Omawia jeszcze sprawę bezpośredniego, tajnego głosowania i regulacji rzek.

Adwokat dr. **Kormosz** zaprasza zgromadzonych na wiec do Przemyśla w dniu 27. października i oznajmia, że z powodu zjazdu odbędzie się w powyższym dniu rano odczyt, a popołudniu koncert.

Paszkiewicz apeluje jeszcze raz do sumienia zgromadzonych i prosi, aby się pilnowali przy prawyborach. Opowiada rozmaite, niby prawdziwe facecje i „sztuczki" z wyborów do sejmu, wspomina o „polskich becyrkach," wyklina „kiełbasę wyborczą" i prawi najprzeróżniejsze koszałki opałki.

---

(7)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

Przyszło mu to znowu na myśl, ale zamiast wziąć do serca upomnienie energicznej dziewczyny, obraz jej nasunął mu na myśl jej wuja, Archibjusa, który nietylko z powodu wielkiego majątku, ale i dla tego, że każdy wiedział, jak wielkie miał wzięcie u królowej, posiadał wpływ niezmierny. Przytem ten rozumny, uprzejmy człowiek, okazywał mu od lat jego dziecinnych wielką życzliwość. Jakby więc jakieś nagle olśniewające go światło, przyszła mu myśl, by się zwrócić do niego, a równocześnie do architekta Gorgjasza, który miał w tej sprawie głos poważny, a który bardzo mu się podobał od czasu, jak budował na półwyspie Lochias jedno skrzydło pałacu, przeznaczone dla niego „króla królów."

Ze świty tedy swojej wysłał jednego z ludzi z tabliczką, której osnowa zapraszała Gorgjasza na schadzkę przy świątyni Izydy.

Następnie po południu udał się Cezarjon skrycie na łodzi do małego pałacu Archibjusa, położonego u wybrzeża morza pod Kanopus. Gdy teraz Archibius z przyjacielem stanęli przy powozie, oznajmił im młodzieniec, że chce się udać z architektem do starego Dydymusa, ażeby go zapewnić o swojej pomocy.

Zamiar ten był pod każdym względem niestosowny, i trzeba było całej potęgi wymownych argumentów Archibjusa, by odwieść od tego zamiaru młodzieńca. Następstwa tego kroku trudnoby były do obliczenia, gdyby się zwłaszcza lud był dowiedział, że królewicz występuje przeciw regentowi królowej. Ale zastosowanie się i ustępstwo przychodziło tym zazem „królowi królów" bardzo ciężko. Byłby tak chętnie w oczach Diona, odegrał rolę mężczyzny, kiedy zaś to się nie wiodło, usiłował ratować choć pozory tej roli, zapewniając, że odstępuje od zamiaru jedynie dlatego, ażeby nie narazić starego uczonego i jego wnuczki. Potem budowniczego prosił powtórnie, ażeby się starał utrzymać Dydymusa przy własności jego. Gdy nareszcie odjeżdżał z Archibjusem, zmierzchało już, a przed świątynią i małem mauzoleum, przytykającem do celli, zapalono pochodnie, na placu zaś panwie smolne.

ROZDZIAŁ TRZECI.

— Źle z tym chłopcem — rzekł architekt, gdy się odezwał już turkot powozu toczącego się po flizach ulicy królewskiej. Mówiąc to, pokiwał z namysłem głową.

— A tam naprzeciw — dodał Dion,—także nic dobrego. Filostratus doprowadza ludzi do szaleństwa. Ale ten kupiony sprawca złego zaraz poczuje, że lepiejby mu było nie doznać rozkoszy zgarniania złota od Iras.

— I jak tu pogodzić się z myślą — zawołał budowniczy — że Barina była małżonką, panią domu tego nędznika! Jak mogło przyjść do tego...

— Była dzieckiem, kiedy ją wydano za mąż — przerwał mu Dion. Któż tu pyta piętnastoletnią dziewczynę, gdy idzie o wybór męża dla niej? Podówczas zaś Filostratus — był on moim współuczniem na Rhodus — rokował najpiękniejsze nadzieje. Brat jego Alexas, faworyt Antonjusza, mógł mu był łatwo utorować drogę. Ojciec Bariny już nie żył, a matka przywykła była słuchać rady dziadka swoich córek, Dydymusa, któremu zręczny Syryjczyk umiał oczy zamydlić. Jakkolwiek za długi i szczupły, to jeszcze i dziś nie gorzej wygląda. Skoro wystąpił jako retor, umiał się podobać. Zawróciło mu to głowę, a ma prócz tego żyłkę marnotrawstwa. Zapragnąwszy wprowadzić młodą i piękną oblubienicę w dom okazały, podjął się złej sprawy łotrowskiego poborcy Pyrrhusa i wyrąbał mu wolność językiem.

— Kupił cały tuzin fałszywych świadków.

— Było ich nawet aż szesnastu. Później przybyło ich tyle, ile tam naprzeciw w tej chwili gęb rozdziawionych mu wtóruje. Pora już zmusić je do milczenia. Wejdź ty do domu i uspokój starca, a także Barinę, jeźli jest u niego. Jeżeli zastaniesz już wysłańców regenta, to zaprotestuj przeciw tak niesłychanej uchwale. Znasz przecie ustępy prawa, które mogą stanowić ochronę starca.

— Od drugiego aktu łaski jest zarejestrowane posiadanie gruntowe nietykalne, a jego właśnie zostało wpisane.

— Tem lepiej. Szepnij także urzędnikom niby poufnie, jakobyś wiedział o tem, że świeżo wynikłe wątpliwości zmienią, zdaje się, zapatrywania regenta.

— Przedewszystkiem jednak trzymać się będę tego, że ja mam prawo oznaczyć miejsce dla statui. Królowa podyktowała im, ażeby wysłuchali mego zapatrywania.

— To najważniejsze. Do widzenia zatem później! Do Bariny nie idź lepiej dziś wieczorem. Ale jeżeli się z nią zobaczysz, to powiedz jej, że dzielny Archibjus napomknął o zamiarze odwiedzenia jej. Później ci powiem, w jakim celu. Ja pójdę prawdopodobnie później do Iras, żeby i ją przywieść do upamiętania. O życzeniu Cezarjona lepiej podobno nie wspominać.

— To pewna, jak i to, że temu tam naprzeciw nie zrobisz żadnego prezentu.

— Przeciwnie, jestem dziś w usposobieniu wielkiej szczodrobliwości. Jeźli mię wesprze Peito, *) to poczęstuję tego łakomca hojniej, niżby mu to mogło być pożądanem.

Rzekłszy to, podał Dion rękę budowniczemu i torował sobie drogę wśród tłumu, który otaczał przywleczone tutaj wysokie rusztowanie, na którem znajdowała się mocno osłonięta olbrzymia statua.

Brama w domu uczonego była otwarta, gdyż w istocie przed chwilą wszedł tam jeden z urzędników regenta. Ale wiedzionych ciekawością i cisnących się, nie puszczała straż scytyjska, którą przysłał tutaj egzegeta Demetrjusz, naczelnik miasta, a jeden z przyjaciół Bariny.

Przywódca straży znał budowniczego, wkrótce też znalazł się on w impluvium Dydymusa — domu uczonego, w podłużnym lokalu bez pułapu, gdzie w pośrodku mały wodotrysk, okolony grządką kwiatów, zwilżał je rozpryskującą się wodą. Stary niewolnik zaświecił właśnie w tej chwili trójramienną lampę na wysokim słupie.

Wysłani przez regenta urzędnicy, weszli tu byli przed chwili, ażeby zawiadomić Dydymusa, że ogród jego ma być przeobrażony na plac publiczny.

Kiedy budowniczy wchodził do domu, byli tam już obecni urzędnicy, pisarze, towarzyszący im świadkowie, a było ich około dwudziestu, na czele ich zaś poważany ogólnie intendant skarbu królewskiego, Apollonjusz.

Zawiadomił o tem Gorgjasza wprowadzający go niewolnik.

W atrium (przedsionku) zatrzymała budowniczego dziewczyna, będąca jak się zdawało członkiem rodziny uczonego. Gorgjasz nie mylił się, domyślając się w niej młodszej wnuczki Dydymusa, Heleny, o której wspominała Barina. Ale siostry niepodobne były do siebie ani z postawy, ani z oblicza, kiedy bowiem jasno złote włosy młodej kobiety układały się falisto, około głowy dziewicy wił się ciemny, gładki, niemal kruczo czarny warkocz. Dziwnie osobliwie brzmiał jej głos, w którym czuć było głębokie wzruszenie, kiedy mu niemal jak wyrzut, rzuciła za pytanie:

— Jeszczeż jakie żądanie?

Gorgjasz przekonawszy się naprzód, czy w istocie mówi z siostrą Bariny, oznajmił jej następnie spiesznie, kim jest i że przybywa owszem po to, ażeby dziadka jej uchronić od wielkiego nieszczęścia.

Z pierwszego wejrzenia w tym lokalu skąpo oświetlonym, nie uczyniła na nim wrażenia sympatycznego. Z białego czoła, które mu się wydało za wysokie dla kobiety, uderzył nań marsz fałdzisty, a jakkolwiek usta jej były pięknie zakrojone, to kilkakrotne skrzywienia ich, jakby gniewem wywołane, wypiętnowały, na klasycznem zresztą jej obliczu, jakąś surowość i gorycz. Zaledwo wszakże usłyszała, co go sprowadziło, przycisnęła pierś ręką i rzekła z westchnieniem:

— O! czyń, co możesz, ażeby nie dopuścić do tego nieszczęścia! Nikt nie wie, jak starzec ten przywiązany jest do tego domu! A babka! Gdyby im to zabrano; odebranoby im życie!

Błagalne spojrzenie dużych jej oczu spoczęło przy tem na nim, a w surowym przedtem głosie tętniła teraz najtkliwsza miłość dla rodziny.

Z rozkoszą, ofiarował tu swoją pomoc i mówił o tem, ona zaś, która słyszała o nim, jako o dzielnym człowieku, widziała w nim teraz wybawcę w potrzebie i prosiła gorąco, ażeby pocieszył dziadka, gdy go przyprowadzi do urzędników, że nie wszystko jeszcze stracone.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

*) Sztuka przekonywania.

Aż nareszcie ustał i Paszkiewicz, poczem woźny magistratu skoczył co rychlej do okien, by gruntownie przewietrzyć salę.

Szwecja i Norwegja.

Stara gadka o kosie, która trafiła na kamień, da się zastosować także do sporu w kwestji unji szwedzko-norwegskiej, wywołanego przez Norwegję, a prowadzonego z taką zaciętością.

W Szwecji patrzano na całą sprawę przez palce w nadziei, iż królowi uda się z norwegskim stortingiem dojść do ładu w sposób uwzględniający życzenia Norwegji, a nie naruszający interesów szwedzkich.

Gdy jednak ostatnie wybory do stortingu, dzięki sojuszowi socjalno-radykalnemu, norwegskim nieprzejednanym przysporzyły stronników i wszelkie usiłowania króla, by utworzyć gabinet w myśl aspiracyj norwegskiego stortingu, spełzły na niczem — poczęto się i w Szwecji rozgorączkowywać, do czego zresztą niemało przyczyniły się także obustronne zbrojenia.

Błędnie wstawiono raz w usta następcy tronu słowa, — że jak Norwegczycy nie zaprzestaną swego sposobu postępowania to apel do broni stanie się nieodzownym, — rozbiegły się po całej Szwecji, a oczywiście i w Norwegii odbiły się głośnem echem. Liczba tych polityków, którzy występują przeciw Norwegji, zwiększają jeszcze rozgoryczenie, wzrasta w Szwecji ustawicznie. Szowiniści tamtejsi urządzili świeżo w całym kraju mityngi, na których domagano się wniesienia do parlamentu adresu, żądającego, by przeprowadzono natychmiast rewizję postanowień unji w duchu supremacji Szwecji. Na tych zgromadzeniach występowali wprawdzie także mowcy przeciw wnoszeniu wszelkich rezolucyj, zakrawających na pogróżkę.

Ale przestrogi tych roztropnych polityków obijały się, jak groch o ścianę. W starem naprzykład mieście Wexiö, gdzie także taki mityng urządzono, oświadczył pewien mowca, iż jego zdaniem Szwecja popełniłaby wielki błąd polityczny, gdyby czekała na rewizję unji tak długo, aż Norwegja odpowie ogniem i mieczem. „Nie pragniemy, ciągnął dalej, rozlewu krwi, ale jeśli Norwegja nie uczyni zadość naszym słusznym życzeniom, należy ją zmusić do tego“.

Przeciwko tym wywodom, co prawda podniosło się kilka głosów, a jeden np. z mowców zauważył, iż kto myśli o wojnie z Norwegją, jest tem samem wrogiem pomyślności i honoru Szwecji. Błędem jest mniemać jakoby zwycięska nawet wojna z Norwegią, umożliwiła Szwecji urządzić unję po swej myśli. Nieprawdziwem jest również twierdzenie, jakoby zbrojenia Norwegji były pogróżką skierowaną przeciwko Szwecji, ta bowiem podała przykład, za którym szybko poszła Norwegja.

Mowca wystąpił w końcu przeciwko zwoływaniu podobnych mityngów zaznaczając, że ci, którzy je zwołują, przybierają tylko takie pozory, jakoby ich dążeniem było moralne popieranie rządu, w rzeczywistości zaś zdążają do tego, by na postanowienia gabinetu wywrzeć silny nacisk.

Inny natomiast znowu bronił konieczności rozstrzygnięcia sporu orężem w razie, gdyby dyplomatyczne rokowania spełzły na niczem.

Te słowa przyjęło zgromadzenie hucznymi oklaskami, przyjmując rezolucję w duchu szowinistyczno-szwedzkim.

Jako charakterystyczny moment przytoczyć jeszcze należy, iż we wspomnianym ruchu czynny udział bierze wielu posłów, którzy też nie wahali się stawać na zgromadzeniach i usposabiać je do przyjęcia wspomnianych rezolucyj.

Ze świata.

(Sprawa abisyńska — Hr Ito. — Nowy lord-major. — Anegdota o Pasteurze).

W Abisynji przyjdzie znowu do nowych walk pomiędzy ludnością miejscową i Włochami. Jen. Baratieri zaledwie powrócił do Erytrei, zabiera się, jak donoszą pisma włoskie, pozostające w kontakcie z rządem, do nowej ekspedycji przeciwko Ras Mangaszy w Tigre.

Italia Militare, *Riforma* i *Tribuna* zgodnie donoszą, że Baratieri zamierza nietylko porachować się z Mangaszą, lecz raz nakoniec kark skręcić także negusowi Menelikowi.

Tribuna pisze: Włochy teraz stanowczo rozwiązać muszą kwestję abisyńską, muszą ubezpieczyć południową granicę Erytrei, jeśli nie chcą jej utracić. W tym celu należy zupełnie złamać wpływ Ras Mangaszy w Tigre i położyć koniec opornemu stanowisku negusa.

Do tego ostatniego wysłano cichaczem ubiegłego lata, podróżnika i dyplomatę dr. Nerazzini'ego. Już na wiosnę powzięły Włochy zamiar zaatakowania Menelika. Pismo jego w r. 1893 wystosowane do mocarstw europejskich, a domagające się zniesienia traktatu z Utschalli z r. 1889, nie było uważane przez Włochy za zupełne zerwanie; gdy jednak naprzód Ras Agos a potem Ras Mangasza napadł na Włochów, niezawodnie za wiedzą i zgodą Menelika, oświadczyły i Włochy, iż nie czują się krępowane traktatem z Utschalli i przedewszystkiem zajęły część prowincji Tigre. Teraz akcja ma być skierowaną przeciw negusowi, aby całą Abisynję oddać zwierzchnictwu Włoch.

Będzie to krok bardzo doniosły w następstwa w polityce międzynarodowej. Włochy utwierdzą tym sposobem swą pozycję w Erytrei, oswobodzą się od głównego przeciwnika i otwartą będą miały drogę na Zachód ku Sudanowi. Marsz Włochów na Sebon jest niedwuznaczną odpowiedzią na kokietowanie Rosji z Abisynją i na machinacje francuskie w Abisynji. Jakoż w Paryżu bardzo źle przyjęto wiadomość o tych krokach. Francuskie pisma rządowe nie tają swej konsternacji z powodu nieprzewidzianego obrotu sprawy. Ofenzywa Włoch krzyżuje wszelkie plany co do Abisynji, uknute nad Sekwaną i Newą.

*

Okazuje się, że „Bismarck japoński,“ jak zaczęto nazywać pierwszego ministra hr. Ito w Japonji, nie raz już, przed ostatnim zamachem, był wystawiony na intrygi niechętnych. Ogólnie podejrzywają, iż partja zbyt gorących szowinistów japońskich miała wiele z zarzucenia wstrzemięźliwości hrabiego i nie oglądając się na dalsze jego plany, pragnęła go kilkakrotnie obalić. Tak np. gdy komisji rządowej polecono opracować projekt nagród dla zasłużonych mężów stanu, komisja zaproponowała nadanie hr. Ito tytułu margrabiego, omijając zupełnie lubionego i zasłużonego ministra Mutsu. Była to łapka, gdyż z jednej strony wiedziano, że hr. Ito nie pragnął nowego tytułu, a z drugiej stawiano go w trudnem położeniu: jeżeli odrzuci nagrodę — obrazi mikada, jeżeli przyjmie — źle usposobi opinję przeciw sobie. Na szczęście, przyszedł tu z pomocą sam mikado, który w osobnym reskrypcie nadał oznaki zaszczytne ministrowi Mutsu, oraz innym współpracownikom hrabiego Ito. W ten sposób zapobieżono grożącemu przesileniu. Tak przynajmniej zapewniają „Daily News,“ z których czerpiemy powyższe szczegóły.

*

Lordem majorem po sir Józefie Renals obrany został sir Walter Wilkin, fabrykant drożdży, były pułkownik wolontarjuszów. Urodził się w Londynie w r. 1842, miał zostać adwokatem, ale po śmierci ojca objął zarząd jego interesów i świetnie je pokierował. Aldermanem był od r. 1888, szeryfem został w r. 1893. Z powodu zaślubin ks. Walii otrzymał tytuł baroneta (jednocześnie z Józefem Renals), co mu nadaje prawo do przydomka: *sir*. Funkcje swe obejmie od 9-go listopada dopiero — tak bowiem chce uświęcony od wieków zwyczaj. Współzawodnikiem jego na stanowisko pierwszego dostojnika w City, był p. Faudel Philips.

*

„Figaro“ opowiada następującą anegdotę o Pasteurze. Głośny uczony dwa lata temu wraz ze swym przyjacielem, proboszczem de Garche był obecny przy rozdawnictwie nagród w szkołach komunalnych. Wymowa urzędowa, ma się rozumieć, płynęła potokami i oratorowie bardzo skrupulatnie zachowywali to, co nazywają „neutralnością przekonań.“ — „Co ksiądz musiał przenieść — rzekł do swego przyjaciela Pasteur — w czasie uroczystości, w której ani razu nie wspomniano o Bogu. Ja doświadczałem tego samego, bo szkoła bez Boga wydaje mi się potwornością.“ Wiadomo, iż Pasteur był nietylko dobrym chrześcijaninem, lecz i żarliwym katolikiem.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 9. października.

Teatr hr Skarbka: „Emilja Galotti“. Początek o godz. 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Redca Władysław Struszkiewicz rozpoczął podróż inspekcyjną, której celem zwiedzenie szkół i zakładów rolniczych w Galicji.

Kalendarz. Środa (9.): Wincentego Kandł. Wschód słońca o godzinie 6. minut 17, zachód o godzinie 5. minut 16.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego słuchacza medycyny Józefa Krzyżanowskiego, nadto ukończonych uczniów szkół średnich: Andrzeja [illegible], Jana [illegible], Sabina [illegible], Jana [illegible], Zdzisława Buczaniewicza, Błażeja Rawłowicza, Emanuela Czerwonkę, Józefa Piotrowskiego, Jana Czarnika, Stanisława Gołosińskiego, Franciszka Cyrkowicza, Włodzimierza Hnatyszaka, Włodzimierza Starzeckiego, Józefa Marynuskiego, Michała Kiebasińskiego, Jana Majkowskiego, Włodzimierza Majkowskiego, Jana Stanisława [illegible], Chaya, Zygmunta Mieczyńskiego, Hecza Parlitz, Stanisława [illegible], Łucjana [illegible], Bronisława Bieleckiego, Jakóba Bielera i Stanisława Talenta, a wreszcie ekspedytorów pocztowych Mieczysława Krzysztofowskiego i Edwarda Lebedowicza praktykantami pocztowymi.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych przeniósł radców namiestnictwa i starostów: Juliana Prokopczyca z Zaleszczyk do Stanisławowa, a Leona Kurykowskiego z Wieliczki do Białej, przeznaczył starostów: Franciszka Kawerego Sieleckiego do Limanowej, Władysława Jarosza do Ropczyc, Franciszka Szałowskiego do Liska, Antoniego Wybranowskiego do Czortkowa, i powierzył kierownictwo starostw sekretarzom namiestnictwa: Bolesławowi Studzińskiemu w Zaleszczykach, Bolesławowi Szczerbińskiemu w Wieliczce, Juljuszowi Zulaufowi w Śniatynie i Józefowi [illegible] w [illegible].

Na Wawel! Komitet, zajmujący się zbieraniem składek na odbudowanie Wawelu, wpadł na bardzo dobrą myśl, mogącą przyczynić się wiele do pomnożenia funduszu na ten pożyteczny i zaszczytny cel. Oto poumieszczał w kilku widoczniejszych miejscach na Wałach Hetmańskich i obok stacyj tramwaju elektrycznego puszki składkowe w formie dzwonów, zawieszonych na [illegible] te, [illegible] z placu zeszłorocznej wystawy krajowej, ozdobione są herbami Polski, Litwy i Rusi, a dzwony, [illegible] sporo [illegible] fundu [illegible] i teraz [illegible] dzianą, [illegible]

Z Ossolineum. Dnia 12 października rb. o godz. 12 w południe odbędzie się w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich publiczne doroczne posiedzenie, na którem zdana będzie sprawa z całorocznych czynności zakładu, poczem nastąpi odczyt dra Bronisława [illegible] p. t. „Malarze nadworni Jana III.“, szkic historyczny z XVII wieku. Kuratorja zakładu nar. im. Ossolińskich uwiadamia o tem wszystkich, którzy [illegible] naukowego zajmują, i prosi, aby niniejsze ogłoszenie raczyli przyjąć za zaproszenie osobiste.

Sejmiki relacyjne. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Szanownych wyborców [illegible] obyczaju [illegible] w miast Sambora, Drohobycza i Stryja, mam zaszczyt prosić, aby raczyli się zgromadzić: d. 13. bm. w Samborze, o godz. 4 popołudniu w sali kasynowej, d. 14. bm. w Drohobyczu o godz. 4 popołudniu w miejskiej sali gimnastycznej i d. 15. bm. w Stryju o godz. 5 popołudniu w sali ratuszowej, celem wysłuchania mego sprawozdania poselskiego.

Lwów, 7. października 1895.

Prof. dr. Roszkowski.

Samobójstwo. Onegdaj przed godziną 6 rano znaleziono [illegible] Wysokiego zamku po stronie [illegible], zwłoki 25-letniego nadstróżnika skarbowego, Jana Manna, z przestrzeloną skronią. Wedle orzeczenia lekarskiego, śmierć nastąpiła najprawdopodobniej przed północą. Z własnoręcznego pisma [illegible] wynika, [illegible] egzaminu [illegible] dniego. Zwłoki odesłano do kostnicy szpitala powszechnego. Przed znalezieniem zwłok, widocznie jakiś rzezimieszek spostrzegł i ograbił samobójcę, gdyż skonstatowano brak rewolweru, którym Mann się zastrzelił, a w dziurce jego kamizelki dostrzeżono kawałek czarnego tasiemkowego łańcuszka — co naprowadza na domysł, iż zbrodniarz wykradł mu zegarek wraz z resztą przerwanego łańcuszka.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Średnia temperatura w tym czasie była + 12·0°C., najwyższa + 18·0°C., najniższa + 7·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny poł.-zachodni o średniej prędkości 6 m/sek.; średnia temperatura około + 13°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 65 procent. Opadu nie będzie.

Cholera. W Ostrowie, w powiecie tarnopolskim, wyzdrowiała dnia 7. października z cholery jedna osoba, pozostaje w leczeniu jedna osoba.

W Wawrzyńcach w powiecie trembowelskim, zachorowała jedna osoba, a w Strusowie, tegoż powiatu, pozostaje jedna osoba chora na cholerę w leczeniu.

Restauracja katedry na Wawelu. Czytamy w *Czasie:* Wreszcie katedra na Wawelu restauruje się. Roboty rozpoczęto od zewnętrznej ściany skarbca, panującej nad stokiem wzgórza od strony północnej. Ta naprawa murów zewnętrznych jest rzeczą najmniej mówiącą do wyobraźni. Włoży się w nią dużo pieniędzy, a jeszcze na oko niewiele będzie znać. — W przeszłych wiekach katedra nasza przez różne przechodziła restauracje i przeróbki, nie bardzo sumienne; dla tego po niedługim czasie te mury zbliska widziane smutny przedstawiają widok ruiny. Mury skarbca, od którego zaczęto roboty, na północ stojące, więc najbardziej na niepogody wystawione, budowane są z drobnych łamanych kamieni, spojonych jednak wybornem wapnem; po wierzchu tylko okrywa go warstwa białego wapiennego ciosu, któremu wieki nadały piękną żółtawą patynę. Cała dolna część jednak tego kamiennego pokrycia musiała kiedyś wielkiemu uledz uszkodzeniu, kiedy zastąpiono ją pokryciem z ciemnego miękiego piaskowca, który już dzisiaj wygląda jak próchno, nawet nacisku palców nie wytrzymuje i we wielu miejscach sam się rozsypuje i rozpada. Ten wszystek piaskowiec wypadło bezzwłocznie wyjąć i zastąpić go prawdziwym białym ciosem. A to już jest po największej części zrobione i zrobione gruntownie. Ale co dalej? Jak wygląda dach tego skarbca, piękny gotycki, stromy dach, pokryty miedzią, która powinna go była na długie wieki uchronić od uszkodzenia? Otóż nie do uwierzenia, jak zapewne wskutek niedokładnej roboty naprawek, wilgoć potrafiła wtargnąć pod tę miedź i całe belkowanie zniszczyć, tak dalece, że może ani jednej belki zupełnie zdrowej nie zostawiła. Co na to robić? Pokrycia dachu, lepszego jak miedź i my dziś dać nie potrafimy i drzewa lepszego nie mamy. Ale zamiast miedzi kutej, a z powodu tego w grubości bardzo nierównej, mamy dziś miedź walcowaną, a zamiast drzewa, mamy żelazo. Sprowadzono więc miedź walcowaną, a zamiast krokwi drewnianych założono żelazne. Dziś już cały szkielet dachu czysto żelazny stoi, a miedź walcowana jest gotowa do nałożenia; niewątpliwie przed zimą dach będzie zupełnie gotowy. Ma się rozumieć, że przytem wprowadzeniu żelaza zamiast drzewa nie pozwolono sobie na obniżenie spadzistości dachu, jak się zbyt często przy takich restauracjach robi, lecz zachowano dokładnie tę samą wysokość i ten sam wygląd dachu. Ale jeszcze nie koniec na tem; na szczytnicach dachu sterczały pinakle, na szczycie od strony zachodniej rzeźbione były herby, orły; z tego wszystkiego tylko bezkształtne szczątki pozostają, co dzień więcej przez wiatry i deszcze rozgryzane. Otóż trzeba wejść do małego warsztatu z desek, postawionego w podwórzu przed portalem katedry, trzeba zobaczyć, jak z odlewów gipsowych owych szczątków, odtwarzają się, naprzód w gipsie, a potem w kamieniu, te delikatne pinakle gotyckie, te piękne orły polskie i inne herby. Trzeba więc wiedzieć z jakim trudem, z jaką miłością architekt p. Odrzywolski i biegli jego pracownicy po najmniejszych garbach zbutwiałego szczętu odgadują i odtwarzają linje pierwowzoru! Doprawdy warto, żeby publiczność nasza interesowała się tą pracą jeszcze żywiej niż dotąd. To nie jest blichtr, nie przelotna demonstracja, ale dzieło trwałe dla dobra narodu i kościoła.

Kondukt pogrzebowy Pasteura wyruszył w sobotę o godz. 10½ z *Institut de France* w Paryżu. Na czele wojska, otwierającego kondukt, jechał gubernator wojskowy jenerał Saussier, a przed karawanem niesiono mnóstwo wieńców, między którymi znajdowało się wiele przysłanych z zagranicy. Jeden z wieńców niosły dwie małe dziewczynki, przedstawiające Alzację i Lotaryngję; był też i wieniec od księcia Orleańskiego, a powszechną uwagę zwracał wieniec, uwity z ciemnych gron winnych, pochodzących ze wsi rodzinnej Pasteura; ministrowie, oraz przedstawiciele rozmaitych korporacyj i liczne deputacje. Orszak pogrzebowy, który posuwał się zwolna wśród niezliczonych tłumów publiczności, stanął w południe w kościele Notre Dame. Na podniosłe ceremonje kościelne przybyli: prezydent Faure, członkowie ciała dyplomatycznego, książę Mikołaj grecki i wielki książę Konstanty w mundurach galowych. Na pogrzebie był też obecny książę Łobanow. Prezydent Faure przybył parę minut przed godz. 12. na uroczystości pogrzebowe, wskutek czego duchowieństwo, które miało go przyjmować u wejścia do kościoła, spóźniło się cokolwiek. Po pobłogosławieniu zwłok przez arcybiskupa paryskiego, ustawiono trumnę na katafalku, wzniesionym na środku placu Notre-Dame, a minister oświaty Poincaré wygłosił donośnym głosem podnoszącą zasługi zmarłego półgodzinną mowę, której wysłuchał prezydent Faure w postawie stojącej. Minister Poincaré podniósł w swej mowie twórczą fantazję, siłę, wytrwałość i naukową sumienność które stanowiły główne rysy indywidualności Pasteura. Przytaczając słowa Pasteura: „Szczęśliwy, kto ma swój ideał i za nim podąża“, — przebiegł minister żywot tego uczonego i zakończył swe przemówienie słowami: „Wobec takiej sławy nikną wszelkie zawiści; z pamięcią jego nierozłączna jest ufność ludzkości w nieskończoność postępu“. Podczas mowy Poincaré'go po prawej stronie prezydenta stał wielki książę Konstanty, po lewej książę Mikołaj grecki, a dokoła otaczali ich ministrowie i członkowie ciała dyplomatycznego. Po wygłoszeniu mowy wdowa i rodzina Pasteura składali podziękowania ministrowi Poincaré. Na zakończenie obchodu pogrzebowego przedefilowały wojska i deputacje przed trumną, którą złożono tymczasowo w krypcie kościoła Notre-Dame. — Król portugalski polecił wyrazić rodzinie zmarłego swoje ubolewanie z powodu, iż od bytności na pogrzebie wstrzymała go etykieta, wymagająca, aby pierwsze jego ukazanie się nastąpiło w pałacu Elysée. Król przysłał wieniec na trumnę zmarłego, na której złożył też prezydent związku alzacko-lotaryngskiego Sans Boeuf medal, upamiętniający zachowanie się Pasteura w r. 1871, i w znanej sprawie nieprzyjęcia odznaczenia *pour le mérite*. Sans-Boeuf wystosował też pismo kondolencyjne do wdowy po Pasteurze. Testament Pasteura, który podano do publicznej wiadomości, brzmi, jak następuje: „Oto moja ostatnia wola: pozostawiam wszystko, czem mi prawo rozporządzać dozwala, mojej żonie. Oby dzieci moje nie zstąpiły nigdy z drogi prawa i obowiązku i stale otaczały swą matkę tkliwością, na którą ona zasługuje. — *Pasteur.*“

Kongres socjologiczny. Dwa posiedzenia, które w Paryżu odbył kongres socjologiczny, wypełnione były bardzo zajmującemi referatami i ożywioną dyskusją. Trzy odczyty miały za przedmiot rozwój form rodziny. Najpierw p. Abrikozow z Moskwy wyraził zdanie, że nie może tu być prawa, bo miłość jest kwestją indywidualną. Potem Westermarck streścił swoje dzieło o „Historji małżeństwa“, w którem zwalcza poglądy zwolenników matrjarchatu; prof. Kowalewski, jeden z najwybitniejszych „matrjarchistów“, odpowiedział mu bardzo żywo, poczem mówili jeszcze pp. Steinmetz, Laganerie, Worms, Letourneau. W końcu odczytano referat Gumplowicza nieobecnego, jak dwaj poprzedni referenci; dowodzi on, że rodzina monogamiczna powstała dopiero dzięki najazdowi.

Z kolei przystąpiono do kwestji „Przejścia od własności gminnej do własności indywidualnej“, której referentem był prof. Maksym Kowalewski. Referat jego znakomicie napisany, oparty na gruntownych badaniach i zużytkowanych wybornie faktach, zwalczający ostro po raz niewiadomo już który teorje Fustel de Coulanges'a, jakoby własność gminna nie była pierwotną, wywołał jednomyślne i długie oklaski i po dość długiej dyskusji posiedzenie zostało zamknięte.

Kongres mianował prezydjum na r. 1896. Na prezesa został powołany, na miejsce ustępującego Schaefflego, znakomity psycholog i socjolog francuski Alfred Fouillée. Wiceprezesów godność została przyznana przedstawicielom czterech narodów: Rosji senatorowi Pawłowi von Lilienfeld, znanemu zwolennikowi teorji społeczeństwa jako organizmu; Niemiec i Austrji prof. Karolowi Mengerowi, znanemu i bardzo postępowemu prawnikowi i ekonomiście; Anglji sir Leonardowi Courtney, członkowi izby gmin, ekonomiście; w końcu Hiszpanji, która po raz pierwszy reprezentowana będzie w prezydjum, p. Gumersindo de Azcarate, profesorowi uniwersytetu w Madrycie, członkowi akademji hiszpańskiej, deputowanemu do kortezów.

Pewność siebie. Francuzi są tak zawsze pewni siebie, że gdy strzelą bąka — a zdarza im się to prawie codzień — w geografji lub historji, nie silą się nawet na uniewinnienie lub sprostowanie. Co dziwniejsza, że żaden z dzienników, choćby najpoważniejszych, nie skarci takiego gryzmoły, który, chcąc być dowcipny, kompromituje się grubem nieuctwem. Kilka dni temu znowu *Gil Blas* zamieścił artykuł jakiegoś pana Tistana, który bawiąc się w humorystykę wątpliwej wartości, bo rozdając najwyższe dygnitarstwa i trony, pisze najspokojniej między innemi: „W miejsce księcia Alberta (Walji) *Stuarta...*“ Toż Francuz ten znać był powinien choć trochę własnej historji, z którejby się dowiedział o poniewierce Stuartów, wygnanych jako dynastja z Anglji, o przesiadywaniu ich na dworze Ludwika XIV., a chociaż po kądzieli splątali się trochę z domem, który po nich na tron

(12)

NA ARARAT!

POWIEŚĆ

P. P. GNIEDICZA.

Przekład z oryginału rosyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Powiedzcież mi, a teraz można bez obawy jeździć po Kaukazie? Napady nie zdarzają się? — zapytał Achlibinow.

— Zupełnie bezpiecznie! — uspokajał go Antoni Iwanowicz. — Naturalnie, nie należy brać kosztowności i pieniędzy. Ot, popatrzcie na mój zegarek.

Antoni Iwanowicz wyjął z kieszeni od kamizelki ogromną cebulę, zrobioną widocznie z żelaza, którą można było pobić całą bandę rozbójników.

— Następnie kupcie sobie dobrą dalekonośną fuzję — ciągnął dalej — parę rewolwerów na każdego, kindżał, a możecie być zupełnie spokojni. Nie mogę tylko pominąć milczeniem, że pomimo względnego bezpieczeństwa, Kaukaz nie jest podbitym do tej chwili jeszcze.

I to było znowu tak niespodziewanem, że podróżnicy nasi otworzyli jak szeroko gęby i oczy na taką wiadomość.

— Nie podbity — ciągnął dalej Bolderajew. — Aułów nie można podbić wskutek bardzo zrozumiałej przyczyny. Wyobraźcie sobie, że pomiędzy danym aułem a pozostałym światem, jako droga komunikacyjna — wązitka ścieżynka. Przejść po niej nie można do tego stopnia jest wązka. Można tylko przejechać. Kabardynka*) z dwoma jeźdźcami przejdzie — człowiek nie. Są miejsca, gdzie koń siada na tylnych nogach jak pies i zjeżdża po pochyłej płaszczyźnie na dół, na przestrzeni półtorej mili geograficznej. Są miejsca — tylko żerdź rzucona przez pieniący się strumień górski, wodospad który huczy gdzieś tam w dole: słyszycie tylko szum, ale nie widzicie go nawet. I po tej żerdzi stąpa koń. Aby stąpnąć, opisuje około jednej nogi drugą półkole. I tak sto wiorst. Z jednej strony — ściana wysoka dziesięć tysięcy stóp, z drugiej strony przepaść głęboka dziesięć tysięcy stóp. Wązki gzems i więcej nic. Pytanie, w jaki tu sposób podbić auł, w jaki sposób przeprowadzić artylerję? Ani myśleć o tem! Słowem, wszystkie środkowe auły, zamknięte w górach nigdy podbite nie będą. Prawda, był u nas kanonier Gorszkotriasow! Podał on ciekawy projekt: wznieść się balonami w górę, sypać na auły arszenik i lać ziele francuskie tak długo dopóki się nie poddadzą. Ale, naturalnie, taki projekt jest nieludzki — to też pozostawiono go bez skutku.

Zaciągnął się z mundsztuka, oczy mu zabłysły, jakby nie miał odwagi powiedzieć czegoś odrazu; następnie wyciągnął nagle ręce do obu przyjaciół.

— Widzę waszą przychylność dla mnie — głuchym głosem przemówił, chociaż coprawda nikt mu zbytniej przychylności nie okazywał. — I dla tego właśnie postanowiłem zwierzyć się wam z moim ukrytym planem. Objaśnię wam przyczynę mego bywania na Kaukazie. Pragnę...

Zatrzymał się na chwilę a głos jego stał się jeszcze cichszym, ale czuć w nim było pewien ton uroczysty.

— Chcę zedrzeć zasłonę z odwiecznej tajemnicy Kaukazu, tajemnicy, ukrytej przed wszystkiemi. Wiecie, że cały Kaukaz zalany jest srebrem. Uzdy, siodła, zapinki u każdej burki, kindżały, pasy, wszystko to — srebro, srebro, srebro! Każdy dżigit, każdy abrek w srebrze. Ilość srebra, noszonego na Kaukazie, miljony pudów!

— Miljony! — zawołał Turowierow.

— Na pewno nie wiem, nie ważyłem — poprawił się Bolderajew. — Ale pytanie: zkądże się bierze to srebro? Z Rosji? Nie! Jest ono tańsze na Kaukazie, niż u nas. Z Azji? Nie! Wiemy, że góry kaukazkie dają srebro, wiemy gdzie, ale są to wszystko nędzne, małe kopalenki. Gdzież są te żyły? W których miejscach one się chowają? Oto zadanie mojego życia: znaleźć je! Tem wyświadczę dobrodziejstwo ojczyźnie, zedrę zasłonę tajemniczości z kaukazkiej Izydy! Ale wy dajecie słowo: i nigdy i nikomu.

Przyjaciele przysięgli. Długo jeszcze siedział Antoni Iwanowicz i opowiadał o cudach odwagi i męztwa, których dokonał podczas wzięcia Bajazetu. Nareszcie, wszystkim zachciało się spać, rozeszli się, światła pogasły...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Południe to jest słońca kraj.

Następnego dnia, około południa, ta sama gruchocąca kareta zawiozła ich na dworzec. Bolderajew już nie był tak uroczystym i skupionym, jak wczoraj, lecz, przeciwnie, był nadzwyczaj ożywionym. Achlibinowowi zdawało się nawet, że czuć od niego wódkę, i tylko wspomnienie tego, że on „nie pije“, zniweczyło jego podejrzenia.

Bolderajew, jak się pokazało — był przyjacielem naczelnika stacji, siwego i z pozoru bardzo szacunku godnego człowieka. Poklepał go po brzuchu i po plecach i rzekł:

— Ty już, *mon cher*, postaraj się o to, aby znakomici podróżnicy mieli specjalny przedział. Muszą rozkładać karty geograficzne i tak dalej. Muszą być swobodni.

Naczelnik stacji w istocie dał im obszerny przedział, gdzie się zakwaterowali, jak u siebie w domu. Stosownie do propozycji Bolderajewa, „zapomnieli“ o koszulach z krochmalonemi gorsami i jechali w „podróżnych“ kolorowych. Na jednej z nich, Turowierowa, rysunek wyobrażał pistolety z podniesionemi kurkami, a na drugiej, Achlibinowa, kółeczka i robaczki, coś w rodzaju „ocząt i łapek“ damy, przyjemnej pod każdym względem. Prócz tego, przyjaciele byli w pantofelkach, lekkich ubraniach z „czi-czun cza“ *) i kapeluszach słomianych. Kostjum ten nie był wprawdzie odpowiednim do ich wieku, ale za to był widocznie bardzo racjonalnym.

Podróżnicy nasi znajdowali się w nadzwyczaj przyjemnym nastroju ducha. Przeczucie nieznanych piękności Araratu napełniało ich dusze niewymownem drżeniem. Wygody w podróży wprawiały w zachwyt Turowierowa. Nie żal im było Moskwy, nie żal wczorajszego dnia, tak obfitego w wypadki.

Bolderajew, stosownie do swej zasady, ulokował się w trzeciej klasie. Achlibinow, umęczony układaniem pakunków, wyciągnął się, jak długi, na kanapie: w chwilę odjazdu pociągu zdarzyła się jednak następująca rzecz:

Drzwi przedziału otworzyły się, a na progu pokazała się mała, zgrabna damska figurka. Achlibinow szybko spuścił nogi na dywan i poprawił sobie rozczochrane włosy. Figurka przestąpiła próg, uśmiechnęła się zielonemi oczętami, rzekła: „*pardon, messieurs*“ i skromnie przycupnęła w kąciku kanapki.

Podróżnicy spojrzeli na siebie. Z jednej strony był to cios dla ich spokoju i komfortu. Z drugiej — panienka była prześliczna. Stan miała cieniutki, jak u mrówki, a lekka batystowa sukienka więziła jej biust i ręce bez najmniejszej składki, fałdki lub zmarszczki. Nóżka była miniaturowa w złotawym pantofelku. Nosek zlekka zadarty, uszy maleńkie, różowiuteńkie. Cera twarzy była matowa, a na niej występowały wybitnie puszyste brwi i purpurowe, wilgotne usteczka. Cokolwiek wątpliwości budził jej nieprawdopodobnych rozmiarów kapelusz. Zajmował on czwartą część całej widzialnej przestrzeni przedziału i zdawało się, że głowa panienki wygląda jakby z jakiej ogromnej pieczary.

Pociąg ruszył. Achlibinow troskliwie zapiął pod samą szyję swą jedwabną kurteczkę, a Turowierowowi strzeliła myśl, aby pójść do umywalni i zamiast pantofli włożyć na nogi buty. W tym celu ostrożnie wlazł na poduszki i zaczął z siatki wydobywać swój kuferek. Gdy wyciągnął ręce do góry, wyobraził sobie, że teraz panienka z pewnością zauważyła, że Turowierow, ten elegant wobec dam, jest w pantoflach i pasiastych skarpetkach. Na tę myśl pokraśniał cały, ale nietylko że pokraśniał, lecz po wyciągnięciu kuferka stracił równowagę i runął razem z kuferkiem na przeciwległą kanapę. Upadek był na tyle zręcznym, że z rozmachu kuferek padł na kolana Achlibinowa, a głowa Turowierowa na kolana ich towarzyszki podróży. Achlibinow zawołał: „oj!“ i zaczął nacierać swoje kolanka. Panienka skoczyła, chwyciła Turowierowa za rękaw i zapytała przestraszona:

— Boże mój, nie potłukłeś się pan?

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

* Koń

*) Surowy jedwab.

nastąpił, to jednak królowa Wiktorja i syn jej, książę Walji, nazywają się domem Brunszwickim-Luneburskim, ale nigdy Stuartów. U nas przynajmniej, kiedy się wyrwie komuś, że Napoleon I. umarł w roku 1815, to się milczy ze względu, że mało kto czyta uważnie, ale *Gil Blasa*, zawierającego tyle pikantnych historyjek i tak dużego formatem, czytają Francuzi zapamiętale. Czytają i wierzą, że królowa Wiktoja jest Wiktorją Stuart, a może ją biorą za Marję Stuart!

Straszny wypadek kolejowy. Do Lipska z niedzielnej wycieczki wracało 14 osób krytym wozem, jak nasze zakopańskie. Wieczór był — coś około 8. — i dzieci już usnęły, ale gawęda między towarzystwem szła żywo, a nawet śpiewy. Tak przez wysoko podniesione szlabany wjechano na tor kolejowy w Eutritz. Naraz szum, huk i oślepiająca czerwień w same oczy. Stanęły konie dęba; wrzask, chwila sądna. Całym pędem wleciała lokomotywa na wóz, połowę razem z zabitymi i rannymi odrzuciła coś o 500 metrów w pole, a drugą połowę wozu nabra wszy na siebie, zarzuciła ją sobie na wierzch razem z trojgiem dzieci i popędziła dalej. Jeden podróżny, wisząc u połowy owej, dosięgnął nogami buforu, a przytuliwszy się grzbietem do rozpalonych blach maszyny, wytrzymał tę mękę i ocalał. Kilka minut upłynęło, zanim zatrzymano pociąg. Dzieci spały.

Niezwykły wypadek zdarzył się na brzegu nowo zbudowanego kanału Wilhelma. Jeden z okrętów przepływających zerwał drut, będący przewodnikiem elektryczności do lamp łukowych, oświetlających wybrzeża. Drut zawisł nisko nad ziemią. W tej chwili właśnie przechodzili dwaj robotnicy. Jeden z nich, który dotknął drutu całą szerokością piersi, padł trupem i ciężarem swoim pochylił drut do samej ziemi tak, iż zwłoki leżały na drucie. Drugi robotnik, który dotknął drutu z lekka ramieniem, otrzymał silną kontuzję. Nadbiegli na pomoc robotnicy żadną miarą nie mogli zepchnąć drewnianemi drągami zwłok z drutu, za każdem bowiem dotknięciem odczuwali nader silne uderzenia elektryczności. Dopiero po telegraficznem zawiadomieniu stacji centralnej w Holtenau i po wstrzymaniu prądu można było przystąpić do zwłok zabitego.

Żywa skrzynka do listów. W Londynie zdarzyła się zabawna zamiana skrzynki listowej. Pewien żołnierz w czerwonej kurtce, wracając w nocy do domu w stanie pijanym, czuł się już tak zmordowanym ciągłem walczeniem z prostą linją, że nareszcie oparł się o żelazny słup latarni i tam sobie najspokojniej wypoczywał. Tą samą drogą szedł później jakiś stary jegomość również w stanie nietrzeźwym i trzymał dwa listy w ręku, które miał wrzucić do skrzynki pocztowej, a które jak wiadome, umieszczone są w Anglji na dość wysokich słupach i na czerwono pomalowane. Jegomość ten widząc przed sobą czerwony kolor kurtki żołnierskiej myślał, że to skrzynka do listów. Zaczął więc bez ceremonji do ust żołnierza wkładać swoje listy, które za każdym razem upadały na ziemię. W końcu pijany żołnierz smiarkowałdże jest przedmiotem jakiejś omyłki, zaczął więc w okropny sposób wymyślać jegomościowi z listami. Na to przerażony jegomość zaczął strasznie krzyczeć ze strachu i uciekać w sposób, na jaki mu tylko jego nietrzeźwy stan pozwalał, gdyż myślał, że skrzynka listowa — tak jak oślica Baala — przemówiła do niego. Jegomość uciekł, lecz żołnierz stał dalej odważnie na swym „posterunku".

Pożar w sklepie. Onegdaj o godzinie $2^1/_4$ popołudniu wybuchł ogień w sklepie Berla Sonne pod l. 20, przy ul. Boimów. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie nieostrożne obchodzenie się z zapałkami. Stało się to mianowicie w ten sposób, że Scheindla Sonne, żona właściciela sklepu, szukając czegoś, co jej wpadło między bawełnę, zapaliła kilka zapałek, a od nich zajęły się nagromadzone w sklepie towary. Spaliło się wiele rozmaitych przedmiotów wartości około 100 zł., ale szkoda jest znacznie większą (około 500 zł.) przy ratowaniu bowiem zniszczono wiele przedmiotów.

Wali się! Taki okrzyk zaalarmował onegdaj mieszkańców ul. Karola Ludwika w okolicy nowo budowanego olbrzymiego domu czy hotelu Zippera. Lotem błyskawicy rozeszły się zaraz po mieście pogłoski o zawaleniu się całego domu, bujniejsza fantasja obdarzone kumoszki opowiadały nawet o ofiarach, zasypanych w gruzach — na szczęście jednak wieści te okazały się przesadzone, a rzecz całą ograniczała się do tego, że w sąsiednim domu z lewej strony budującego się hotelu, zarysowała się mocniej ściana i runęła część filaru, podtrzymującego sklepienie. Dom zagrożony należy do p. Orange'a, również izraelity.

Zawiadomiony o grożącej katastrofie miejski urząd budowniczy, wysłał zaraz na miejsce komisję, która po zbadaniu istotnego stanu rzeczy zarządziła opróżnienie i zamknięcie sklepów w parterze tej kamienicy, oraz mieszkań na pierwszem piętrze, przylegających bezpośrednio do hotelu Zippera. Zarządzenie to wykonane zostało natychmiast pod osobistym dozorem starszego komisarza magistratu p. Sąsiady i miejskiego inżyniera p. Dzułyńskiego, przy czem, jak zwykle w podobnych wypadkach, nie obeszło się bez oporu, tak, że musiano uciec się aż do asystencji policyjnej. Miejsce na ulicy przed sklepami na przestrzeni kilkunastu metrów oparkaniono, sklepy zaś i mieszkania, w których jeszcze pozostały jakie rzeczy, opieczętowano. Czynności te zakończone zostały dopiero koło godziny 7. wieczorem.

Dla wyjaśnienia sytuacji dodajemy, że nowo zbudowany hotel Zippera nie ma ścian bocznych, a tylko przypiera z obu stron do sąsiadujących z nim kamienic. Otóż ściana kamienicy Orange'a już przedtem latu okazywała rysy, na co jednak nie uważano, a nawet pozwolono użyć jej jako oparcie dla nowego, a jak wiadomo, ogromnego domu. Tymczasem rysy owe coraz bardziej się rozszerzały, a ciśnienie przeniosło się na filar i spowodowało ostatecznie częściowe jego zniszczenie, co bardzo łatwo mogło pociągnąć za sobą groźniejszą katastrofę.

Kasyno złodziejskie odkrył onegdajszej nocy agent policyjny Pacana w składzie drzewa przy ul. Szpitalnej i przy tej sposobności aresztował sześciu notowanych złodziei, którzy zapaliwszy sobie świeczki, uprawiali tam grę hazardową, znaną pod nazwą *ein und zwanzig*. Poczciwcy, zadowoleni z bezpiecznego — jak im się zdawało — schronienia — nie zważali wcale na to, że swem niewykwintnem oświetleniem mogli łatwo wzniecić pożar i spowodować groźną katastrofę.

Uciekł Onegdaj rano z zakładu dla głuchoniemych przy ul. Łyczakowskiej 12 letni chłopak Józef Skrantz. Zarządzono poszukiwania, celem odnalezienia małego zbiega.

Poparzenie. Wczoraj o godz. $2^1/_2$ wezwano pogotowie na ul. św. Pawła l. 7. do Michaliny Matusiewicz, która poparzyła się naftą. Przy nalewaniu nafty wywróciła ona nieostrożnie lampę, nafta zajęła się i poparzyła jej całe ciało z wyjątkiem głowy, karku i piersi. Chorą opatrzono, a ponieważ rodzina nie chciała jej oddać do szpitala, przeto powierzono ją opiece domowej.

Sonet.

Smutna głębia mej duszy, jako dno rozdołów,
Kiedy je tajna ciemnia dokoła ogarnie,
Na niebie błyszczą gwiazdy, jak drżące latarnie,
Ręką Nocy wieszane na grobach aniołów.

Biła potężna fala przed laty w tę stronę,
Lśnił wód kryształ, na brzegu świeciły się lilje;
Śpiewał słowik na wiosnę w tę lata wigilję,
A dusze odchodziły ciche i zbawione.

Ale wyschły rozdoły, zgasła moja dusza;
Tu już lilje nie świecą, już słowik nie wzrusza,
Nikt nie przyjdzie i duszy smutnej nie pociesza.

A jeśli w te pustkowia czasem światło wpada,
To Noc obchodzi groby — smukła, niema, blada,
I na zimne mogiły latarnie zawiesza.

J. J. G.

Zapiski pośmiertne. Wojciech Kalinowski, aptekarz i b. burmistrz m. Rzeszowa, właściciel realności, ozdobiony złotym krzyżem zasługi, urodzony w r. 1821, zmarł w Rzeszowie dnia 7. bm.

Lokal Towarzystwa wzajemnej pomocy medyków, przy ul. Łyczakowskiej l. 39, zostaje otwartym z dniem 10. października rb., gdzie też przyjmuje się wpisy członków.

Składka starej monety zdawkowej miedzianej, na pokrycie miedzią sygnaturki kościoła nowego w Harklowej (w djecezji przemyskiej), postępuje dzięki dobrej woli ofiarodawców, z dosyć znaczną korzyścią dla ubogiej parafji, której pożar w dniu 21. lipca 1894 zabrał „dom Boży".

Przypominając prośbę o dalsze łaskawe ofiary (prawie bez uszczerbku), dziękujemy za łaskawe zbieranie tych „ziarnek do miarki", które będą niemałym przyczynkiem do wykończenia nowej świątyni, w bardzo trudnych finansowych warunkach wznoszonej — a szczególniej dziękujemy: Panu Karolowi Okurnickiemu z Bolechowa za 342 sztuk „starych miedziaków" wagi ogólnej 2 klgr. 60 dkgr.; pani Zofji Czerwińskiej ze Lwowa za kilka kilogramów starych monet i miedzi; pani Katarzynie Serwackiej ze Lwowa za kilkadziesiąt sztuk monet miedzianych. W księgarni Gubrynowicza i Schmidta zebrano około 15 kilogramów starych miedziaków. W księgarni Józefa Pisza w Tarnowie około 10 klgr., a w Harklowej około 7 klgr.

Dalsze składki przyjmuje łaskawie księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, księgarnia Józefa Pisza w Tarnowie, księgarnia Gebethnera i Wolfa w Krakowie i księgarnia „Pellar Czerny" w Rzeszowie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na dar honorowy dla ks. arc. Issakowicza wpłynęły następujące datki: Ks. K. S. ze Lwowa 2 kor., Miecz. Sołtys 2 kor, Tomasz Sołtysik na listę składkową 8 kor., wydział rady pow. w Stanisławowie na listę składkową 7 kor mianowicie: Klemens Cetwiński, Kudelski, M. Brykczyński po 1 kor., Ant. Grzegorewicz 4 kor., urząd miejski w Bolechowie na listę składkową 5 koron mianowicie: Tow. kasynowe, J. K. Krupiński, Okurnicki, Mazurkiewicz i Miszka po 1 kor.

Stan. Platowski na listę składkową 10 koron mianowicie: Zygm. Bednarski, Aleks. Bednarski, Eug. Śmidowicz z Krakowa, Ignacy Andrzejewski z Poznania, Jan Komendziński z Poznania, Gottlieb Haszlakiewicz, Józefa Haszlakiewicz, Marja Haszlakiewicz, Jan Zawałkiewicz i St. Platowski po 1 kor.

Jan Rutkowski na listę składkową 6 koron mianowicie: Franc. Schein, Ignacy Majer, Salamon Bardasz, Jan Rutkowski, Edmund Hartl i Marja Hartl po 1 kor.

Apolin. Stokowski na listę składkową 6 kor. mianowicie: Dr Festenburg, Helena Festenburg, Joanna Sawicka z Czajkowskich Marmarosz, Apol. Stokowski i Emma Stokowska po 1 kor.

Albert Szkowron 1 kor Edw. Podlewscy z Czernichowa mazowieckiego z dziećmi i wnukami 11 kor

Powyższe datki w łącznej kwocie 58 koron ulokowano na książeczkę galic. kasy oszczędn. nr. 10697 przechowanej w prez. mag.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Emilja Galotti", tragedja w 5 aktach Lessing'a; jutro we czwartek „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach E. Prudens'a i F. Anthony'ego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kurs mleczarstwa. Dnia 15. października r. b. rozpocznie się kurs mleczarstwa w Nowym Sączu. Trwać on będzie do dnia 19. października włącznie. Codzień wyrabiać się będzie śmietanka na centryfudze i masło, poczem się je będzie wygniatać i pakować. Oprócz tych zajęć praktycznych daną będzie cała serja przystępnych konferencyj o najważniejszych częściach nauki mleczarstwa. Uczęszczanie na te wykłady jest bezpłatne. Bliższych wiadomości udziela p. Konrad Aleksander w Nowym Sączu i dr. U. Wareg Massalski, instruktor krajowy mleczarstwa w gmachu sejmowym we Lwowie.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 5. paźdz. 1895 roku. Dziś notujemy za 100 kigr netto loco Lwów, Pszenica od 7· — do 7·25, żyto od 6·— do 6·0, jęczmień browarny od 5·25 do 6·—, jęczmień pastewny od 4·50 5·—, owies st. od 5·— do 5·20 groch od 5·5 do 8·— bobik od 4·75 do 5·—, rzepak n. od 8·20 do 8·75, kukurudza nowa od —·— do —·—, kukurudza stara od —·— do —·—, wyka od —·— do —·—, hreczka od —·— do —·—, konicz czerwony od 40·— do 42·—, konicz szwedzki od 30·— do 83·—, konicz biały od 45·— do 50·—, chmiel za 56 kig. od 40·— do 50·—. siemię od —·— do —·— tymotka od —·— do —·—.

Usposobienie mdłe, chęć kupna z zagranicy prawie żadna, niemniej jednak podaż nie wielka.

Galic. akc. Towarzystwo handlowe utrzymuje na składzie szląskie gatunki zboża, wszelkie zapasy owsa obrobionego i grysu.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 30. września 1895 roku było w obiegu: 4% listów hipotecznych zł. 1,270.000, $4^1/_2$% listów hipotecznych zł. 33,663.000, $5^1/_2$ premjowanych listów hipotecznych zł. 8,660.700, $5^1/_2$ listów hipotecznych zł. 1,313.900. Łącznie zł 44,906.900. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,842.700.

Ostatnie wiadomości.

Przed kilku dniami doniosła *N. fr. Presse*, iż obecny prezes Koła polskiego p. Filip Zaleski, ma objąć posadę posła w Hadze i że złoży swój mandat poselski. Już *Fremdenblatt* nazwał mylną pogłoskę o zamierzonej zmianie w reprezentacji Austro Węgier w Hadze i pozostającą z tem w związku wiadomość o bliskiem wstąpieniu p. Zaleskiego do służby dyplomatycznej. W uzupełnieniu tego *dementi*, zaznaczył *Czas*, iż z dobrego źródła zapewniają go, że p. Zaleski nie zamierza składać mandatu poselskiego i porzucać swej obecnej działalności politycznej w Wiedniu.

O rzekomym telegramie otrzymanym przez księdza Stojałowskiego od papieża, czytamy w wiedeńskim *Vaterlandzie*: „Jeżeli cały ten fakt jest w istocie autentycznym, to mamy do czynienia ze zdarzeniem, które już i poprzednio miało miejsce przy innej sposobności. W dniu 20. września nadeszło do Rzymu tysiąc telegramów ze wszystkich części katolickiego świata. Także i redakcja wspomnianego pisma, zdaje się, skorzystała znowu z tej sposobności. Z powyższego doniesienia wynika jednak, iż ów telegram nie był wysłany przez samego ks. Stojałowskiego i nie z Galicji, ale z Wiednia. Że w Watykanie owe tysiące telegramów, jakie nadchodzą przy podobnych sposobnościach, nie mogą być tak dokładnie badane, aby wykluczyć wszelkie nadużycie sposobności, lub wszelkie nieporozumienie, to rozumie się samo przez się. Jeżeli zaś *N. fr. Presse* w swej powszechnie znanej dziecięcej naiwności i niedoświadczeniu w istocie nie miałaby wiedzieć, czy w sprawie tej należy iść za galicyjskimi biskupami, czy za papieżem, to możemy ją zupełnie autentycznie uspokoić, iż biskupi w ważniejszych kwestjach postępują zawsze w porozumieniu z ojcem św. jak też odnośny list pasterski galicyjskich biskupów powoływał się, jak wiadomo, wyraźnie na apostolskiego nuncjusza arcybiskupa Agliardiego."

Do wieczoru w d. 5. bm. oddała policja patrjarchatowi armeńskiemu 38 zwłok osób poległych, a w tej liczbie i zwłoki jednej kobiety. Liczba ofiar podawana w ostatnich czasach przez Armeńczyków na 700, wynosi na podstawie dokładnych obliczeń, nie więcej jak 200 do 300 osób. W patrjarchacie zgłoszona jest znaczna liczba brakujących członków rodzin armeńskich. Portal katedry w Kumkapu, na zlecenie patrjarchy, pokryty jest kirem. Otoczenie patrjarchy Izmirliana jest nadzwyczaj przygnębione.

Według wiadomości, pochodzących z kompetentnego źródła, odbyła się tu 4. b. m. narada ambasadorów, po której dragomanowie ambasad udali się do Porty, w celu zalecenia ministrowi spraw zagranicznych, aby położył kres wykroczeniom i przywrócił znów bezpieczeństwo publiczne; w szczególności zaś zwrócono się do ministra z żądaniem, aby przedsięwziął odpowiednie środki, iżby wśród obecnych nienormalnych stosunków nie ucierpieli także i poddani obcych państw. Również poczynił przedstawienia w tym duchu i poseł Stanów Zjednoczonych, żądając przedsięwzięcia środków ku zabezpieczeniu amerykańskich misjonarzy w dzielnicy Kumpaku. Do Therapji (przedmieście Stambułu) przybyło około 40 Armeńczyków, którzy prosili przedstawicieli mocarstw o interwencję.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wrocław 8. września. Na wczorajszem posiedzeniu wiecu socjalistycznego obradowano nad wnioskiem Hamburgera i towarzyszy o zniesienie pracy nocnej w drukarniach stronnictwa.

Nad wnioskami o zniesienie pracy nocnej, roboty akordowej i odebranie djet tym posłom, którzy co najmniej otrzymują 3000 marek pensji, wywiązała się nader ożywiona dyskusja.

Soc. Fischer z Berlina odpierał zarzut, jakoby żył z grosza robotniczego. Otrzymuje on zapłatę za pracę w usługach stronnictwa. Jeżeli te niesmaczne napaści dalej trwać będą on zrezygnuje ze swego stanowiska.

Soc. Heil z Heidelbergu postawił wniosek, wykluczenia ze stronnictwa dra Ruedta, ponieważ on, chociaż wybrany delegatem, nie pojawił się na wiecu, oświadczywszy, iż z tem towarzystwem nie ma już nic więcej do roboty.

Wnioski o zniesienie pracy nocnej, roboty akordowej i odebranie djet odrzucono, natomiast przyjęto olbrzymią większością wniosek wykluczenia ze stronnictwa dra Ruedta w Heidelbergu.

Wiedeń 8. października. Klub zjednoczonej lewicy ogłosił następujący komunikat: Wczoraj odbyło się posiedzenie klubu lewicy, w którem wzięło udział około 60 (a nie, jak mylnie podano 30) posłów. Przewodniczący hr. Kuenburg powitał zebranych i przedstawił powody, które skłoniły prezydjum klubu do zwołania członków klubu, jeszcze przed otwarciem parlamentu, dla omówienia sytuacji politycznej. Następnie omówił wyczerpująco wypadki polityczne dni ostatnich od chwili odroczenia rady państwa, wspomniał o złożeniu mandatów przez poszczególnych członków stronnictwa, jakoteż o rezultacie ostatnich wyborów do rady miasta Wiednia, skutkiem których stronnictwo lewicy nie powinno upadać na duchu.

W dalszym ciągu swego przemówienia zaznaczył hr. Kuenburg z naciskiem, że stronnictwo niemiecko-liberalne musi trwać niezachwianie przy swych zasadach. Zjednoczona lewica ma obowiązek odpierać każdy atak, skierowany przeciw narodowym, wolnościowym i kulturnym interesom niemieckich Austrjaków, jakoteż przeszkadzać wszelkim usiłowaniom, zmierzającym do pogrzebania zawarowanej ustawami zasadniczemi równości.

Żadną miarą nie może dziś lewica zamykać się przed współczesnemi duchowemi ruchami, ani przed żądaniami czasu. Jak to już nieraz przez stronnictwo lewicy zostało wypowiedziane, będzie ona z całą stanowczością oświadczała się za rozszerzeniem politycznego prawa wyborczego na klasy ludności, dotychczas tego prawa pozbawione, bez małodusznego zachowywania jednostronnego stanowiska stronnictwa, ale też bez ukrócenia uprawnionych interesów dotychczasowych wyborców.

Jak dotychczas, tak też i na przyszłość, będzie lewica oświadczała się za odpowiedniemi duchowi czasu reformami socjalno-politycznemi i przy każdej nadarzającej się sposobności będzie miała na oku rozmnożenie sił i dobro mieszczanina i chłopa, pracy przemysłowej i gospodarczej.

Byłoby pożądanem, ażeby stronnictwo w swych usiłowaniach znalazło poparcie także w innych stronnictwach parlamentu, ale najlepszą rękojmią dopięcia celu jest własna potęga, polegająca w jedności i w możliwie największej sile stronnictwa.

Zjednoczona niemiecka lewica posiada zupełną wolność działania, jest przeto w możności zastanawiania się nad wszelkiemi środkami rządu bez uprzedzenia.

Co do zajęcia stanowiska wobec nowego rządu, to będzie się ono stosowało do czynów tegoż.

Po tem oświadczeniu przewodniczącego wszczęła się ożywiona dyskusja, w ciągu które wielu mowców skorzystało ze sposobności, ażeby przedstawić wyczerpująco usposobienie, jakie panuje w kołach ich wyborców.

Po ukończonej rozprawie, stronnictwo wypowiedziało w głosowaniu zupełną zgodność z zapatrywaniami przewodniczącego, poczem ten ostatni zamknął posiedzenie wyrażeniem podzięki kowania członkom klubu za tak liczne pojawienie się na zebraniu.

Wiedeń 8 października. Poza powyższym urzędowym komunikatem lewicy, dowiaduję się prywatnie, że niektórzy posłowie opisują w bardzo smutnych obecne usposobienie w kołach wyborczych; według ich opowiadania, wybory do rady miejskiej wiedeńskiej zadały stronnictwu cios śmiertelny. Wszystkie mandaty z krajów alpejskich zdają się być dla liberalnych stracone, jak również część mandatów morawskich. Z tych ostatnich pewną ilość zyskają Czesi, pewną zaś niemieccy narodowcy.

Referaty niektórych posłów brzmiały jak mowy pogrzebowe nad grobem własnego stronnictwa.

Uchwała stronnictwa nie posiada zresztą żadnego znaczenia, ponieważ rezolucja i dyplomatyczno apokaliptyczne wywody dopiero wtedy będą mogły być należycie wytłómaczone, gdy nowy rząd oświadczy, w jakim kierunku się uda.

Wiedeń 8. października. Cesarz odjechał wczoraj do Gödöllö.

Wiedeń 8. października. Według doniesienia *Pol. Corr.* otwarcie parlamentu nastąpi 22. b. m. przyczem hr. Badeni wygłosi swój program i dr. Biliński *exposé* finansowe.

Wiedeń 8. października. Tutejsza rada szkolna okręgowa wystosowała do dyrekcji policji dodanie, aby organa policyjne czuwały nad młodzieżą szkolną na ulicach i placach publicznych.

Głównie ma policja zwrócić uwagę na grę o pieniądze, na przypatrywanie się niemoralnym przedstawieniom, kuglarzy i t. d.

Dyrekcja policji dała organom podwładnym odpowiednie wskazówki.

Budapeszt 8. października. Cesarz otworzy osobiście d. 2. maja przysz. r. milenarną wystawę węgierską.

Grac 8. października. Półurzędownie zapowiadają tutaj dymisję namiestnika Küebecka. Jest rzeczą pewną, iż następcą jego będzie margrabia Bacquehem.

Barcelona 8 października. Z okazji ustąpienia z katedry profesora Buena, którego dzieła Watykan postawił na indeksie, demonstrowali studenci przeciwko duchowieństwu i władzom akademickim — Żandarmerja zaprowadziła porządek.

Stambuł 8. października. Wielu z aresztowanych Armeńczyków wypuszczono wczoraj na wolność. Wszyscy się skarżą na znęcanie się nad nimi w więzieniu.

Ambasadorowie zgodzili się ze względu na to, iż niepokój ogarnął całą ludność chrześcijańską, zrobić W. Porcie wspólne przedstawienie.

W. Porta dała zapewnienie, że zrobi wszystko co można, aby przywrócić spokój.

Policję wzmocniono oddziałami wojska.

Bruksela 8. października. W katastrofie kolejowej pod Ottignies (patrz kronika. *Red.*) 27 zabitych i 115 rannych, z których wielu umierających.

Przyczyną katastrofy był niedostateczny nadzór, ponieważ wskutek spoczynku niedzielnego część służby była wolną.

Prezydent izby Baernaert z żoną lekko ranieni. Siostra żony zabita.

Kilka wagonów zapaliło się, tak że parę osób spłonęło żywcem.

Wiedeń 8 październ. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 405·62, węg. kredyty 487·50, anglosy 177·25, laenderbanki 287·40, sztacbany 394·62, lombardy 114·50, elbethale 281·75, tytoniowe 236·50, alpiny 105·50, renta majowa 100·75, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·50, los turecki 76·4, uniony 354·50.

Berlin 8. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 253·25 (405·44), lombardy 48·60 (114·3), węg. renta złota 103·— (121·83), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 7. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 343·37 (405·55; lombardy 99·12 (114·64), renta węg. złota —·— (—·—; koronowa —·— (—·—).

Kraków 8. października. Minister prezydent hr. Kazimierz Badeni przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków. Na dworcu wskutek wyraźnego życzenia, nie było projektowanego uroczystego przyjęcia. Przybyła tylko jeneralicja, gremium urzędników starostwa z delegatem Laskowskim, dyrektor policji Korotkiewicz, grono posłów.

W salonie dworskim składał życzenie komendant twierdzy Waldstaetten imieniem garnizonu, feldmarszałek-porucznik Stankowits dziękował imieniem pierwszego korpusu za opiekę i życzliwość dla armji.

Hr. Badeni podziękował za życzenia, zaznaczając, że słuszne zawsze żądania wojskowości spełniał w interesie państwa.

Wiedeń 8. października. Arcyksiążę Karol Ludwik przeziębił się lekko i lekarze zabronili mu przez kilka dni wychodzić z mieszkania. Cesarz odwiedził go wczoraj.

Wiedeń 8. października. *Neue fr. Presse* twierdzi, iż mają nastąpić niebawem zmiany w ministerstwie spraw wewnętrznych; mianowicie ma przejść w stan spoczoczynku szef sekcji p. Erb.

Sofja 8. października W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, że księżna Klementyna przywiozła postanowienie rady familijnej koburgskiej, oświadczające się przeciw przejściu ks. Borysa na prawosławie.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 8 października godz. 2. min. —.

Akcje kred.	404·62	Wied. losy	—·—
Alpiny	103·—	Akcje tyton.	236·—
Kredyty węg.	487·—	4% Poż. kraj.	
Anglobanki	177·50	z r. 1893	97·40
Uniony	355·—	Elbethale	281·75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	286·20
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	121·30
Lombardy	114·—	Bankvereiny	171·30
Losy tureckie	76·—	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbahny	394·25	Ruble	129·50
Czerniowieckie	323·50	100 marek niem.	58·70
Gal. obl. prop.	98·—	Napoleon d'ory	9·50

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. października 1895.

HOTEL ŻORZA. J. br. Błażewski z Czeremchowa. W. Postruski z Wojniłowa. W. Niezabitowski z Łanek. Ks. A. Sas z Rudek. R. Agopsowicz z Chomiakówki. A. Mysłowski z Zubrzca. W. Gniewosz z Kontów. J. Szumpeter z Buska.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. W. Kieszkowski z Narcla. Ks. J. Broda z Przewrotnego. Ks. J. Kaczmarczyk z Krakowa. Z. Włodek z Dąbrowiec. Ks. S. Siara z Krasnego. S. Chorośnicka, M. Wolska z Chorośnicy. S. Maramorosz z Ctynji. B. Rudnicki z Topolnicy. Ks. J. Biesiadecki z Dydma. J. Jasieński z Gerczowa.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Wznowienie.

Emilja Galotti

tragedja w 5 aktach G. E. Lessinga.

OSOBY:

Emilja Galotti	Stachowicz
Odoardo Galotti, jej ojciec	Chmieliński
Klaudja, jego żona	Cichocka
Hektor Gonzaga, ks. Gwestalji	Hierowski
Narinelli, szambelan księcia	Ruszkowski
Camillo Rota, jeden z radców	Hryniewicz
Conti, malarz	Kwiatkiewicz
Hr. Appiani	Kliszewski
Hr Orsina	Żelazowska
Angelo	Wysocki
Battista, służący księcia	Dębicki
Pirro, służący Galottich	Janikowski

Sługi księcia

Jutro „Pan Bigelhofer" krotochwila ze śpiewami w 4 aktach przez E. Prudensa i F. Anthony'ego

Sędzia do świadka: — Słuchajcie gospodarzu, kto ukradł krowę księdzu?...
Świadek: Abo ja wiem!...
Sędzia: Jakto, nie wiecie, nie chcecie tylko powiedzieć kto, prawda?
Świadek: A jakżesz mogę mówić na samego siebie.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pośpieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·43	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·43	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·4	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·32	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·14	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. minut 59 rano. Czas środkowo europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym.

Wydawca: Józef Leskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.